

To tam, na dnie, szukam nadziei



– Po malarstwie, scenografii, teatrze przyszedł czas na fotografię. Zdjęcia, które zrobiłem dwa i pół roku temu, teraz odważyłem się pokazać po raz pierwszy – mówi Leszek Mądzik. Na łamach kieleckiego *Widownictwa* *Jedność* ukazał się właśnie jego album pt. „Fotografia”

JULIUSZ CWIELUCH: Dwa lata temu przedstawił Pan swój ostatni spektakl „Caban”. Tydzień temu była kolejna premiera, ale zupełnie inna.

LESZEK MĄDZIK, TWÓRCA SCENY PLASTYCZNEJ KUL: Pięć lat czekałem na ten moment. Przyznam się szczerze, że chyba podświadomie nawet go oddalałem. Po malarstwie, scenografii, teatrze

przyszedł czas na fotografię. Zdjęcia, które zrobiłem dwa i pół roku temu, teraz odważyłem się pokazać po raz pierwszy. Album jest czymś zupełnie nowym dla tych, którzy mnie znają. Już w tytule wyraźnie się Pan określa: Leszek Mądzik „Fotografia”. Ale to, z czym jest Pan powszechnie kojarzony, czyli teatr, też jest obecne w tym albumie.

– Ja nigdy nie miałem potrzeby powiększenia kręgu fotografów. Rzeczywiście te fotografie silnie zespolone są z moim teatrem. Wszystkie powstały podczas moich teatralnych podróży. To pierwszy związek.

Zdaje się, że drugi dotyczy doboru tematów.

– Żadna z 16 premier, które stworzyłem, nie jest udokumentowana scenariuszem. Nic takiego nie powstało, bo nie wyobrażam sobie, żebym mógł przenieść na papier emocje, które mnie popychają do tworzenia spektakli. Myślę, że te zdjęcia to jedna z dróg do stworzenia takiego scenariusza. Niektóre zdjęcia układają się w gotowe scenariusze.

– Zacząłem fotografować, bo to dla mnie uchwycenie w czasie, a raczej może oparcie wzroku w czasie.

Nie stosuję tutaj żelaznej logiki, cyzelowania efektów, które skądinąd cenię u innych fotografów. Te zdjęcia bardzo często powstały tylko dlatego, że uderzony pewną sytuacją sfotografowałem ją, żeby do niej wrócić podczas pracy nad kolejnym spektaklem. Często podpieram się tymi zdjęciami przy tworzeniu. Wykorzystuję je. To moje narzędzie do zatrzymywania tematów.

Podzielił Pan album na cztery części. Pierwsza z nich, najbardziej obszerna, nosi tytuł „Faktura”.

– Kiedy już wiedziałem, że album zostanie wydany, postanowiłem jakoś uporządkować prace. Rozłożyłem je przed sobą i zobaczyłem, że są cztery główne motywy. Faktura jest dla mnie bardzo ważna. Obsesyjnie poszukuję jej w teatrze. Biegające światło musi się o coś

oprzeć. Opiera się, zatrzymuje na różnych fakturach. Na scenie faktura jest dla mnie tak samo ważna jak aktor.

Po „Fakturze” jest „Czas”.

– Trzymając się próbnianki z teatrem – czas jest u mnie najbardziej zasadniczym bohaterem. Nie chciałbym go jednoznacznie utożsamić ze śmiercią, to genialnie zrobił Kantor. Mnie fascynuje coś innego – nie sam moment śmierci, ale powolna erozja, która do niej prowadzi. Stan przed ostatecznym odejściem.

Ala śmierć jest tu brutalnie obecna.

Wszystkie fotografie ziliczone do „Czasu” powstały na cmentarzu.

– Zdecydowana większość na cmentarzu w Sao Paulo, który dla mnie jest najbardziej witalnym i erogennym cmentarzem. Położony w centrum na ogromnej przestrzeni, swoim spokojem kontrastuje z hałasem i zgiełkiem miasta, którego jest częścią. Z drugiej strony cmentarz w Delhi, gdzie trwa nieustanny proces palenia ludzkich zwłok. W pewnym momencie zorientowałem się, że

chodzę po ludzkich popiołach, z których niektóre niedopalone ciągle przypominały o swoim związku ze światem. A pomiędzy tym wszystkim przechadzały się krowy żywiące się kwiatami, którymi przyozdabiano ciała zmarłych.

Pana „Sacrum” jest mocno osadzone w ludycznej, wręcz pierwotnej re-

ligijności. Nie bał się Pan otarć o banał?

– Bałem się, ale nie mogłem się odwrócić od tego. To zbyt mocno we mnie tkwi. Przyznaję się, że wewnątrz jestem rozdarty pomiędzy totalną abstrakcją, którą na co dzień posługuję się w teatrze. Na drugim biegunie jest kieć i chyba nigdy się z tego nie wyzwolę. Z drugiej strony ciągle podążam w stronę sacrum. Gdyby udało mi się je osiągnąć, pewnie zrezygnowałbym z teatru. Duża część z tych zdjęć powstała pod wpływem zachwyty nad szczerością wyznania prac twórców, które sfotografowałem.

Czwarty i ostatni rozdział jest chyba najbardziej przewrotny. Bez litości miesza Pan żywego człowieka z jego plastycznym odpowiednikiem – manekinem.

– Postać to teatr. To najbardziej teatralny z rozdziałów tego albumu. Tutaj postać odarłem z poszukiwań, uczyniłem ją cięższą się codziennością, głęboko w niej zatopioną.

Trzymając album w ręku, miałem wrażenie, że zaraz się rozpadnie, rozspie, jak cmentarne pomniki, które Pan sfotografował.

– Poszukuję w popiołach, tam na dnie szukam nadziei i najbardziej mnie cieszy, kiedy właśnie tam ją znajduję. Nie znaczy to, że jestem pesymistą, wręcz odwrotnie. Po prostu żywię się inną materią

Album miał premierę w Niedzielę Palmową. To przypadek?

– Przypadek, ale bardzo szczęśliwy.

Rozmawiał JULIUSZ CWIELUCH



LESZEK MĄDZIK
twórca
Sceny
Plastycznej
KUL